

JASIU

- Jestem już dużym chłopcem! - krzyczał mały Jasiu, tupiąc ze złości rozchodzonymi bucikami o splekaną ziemię - Dlaczego nie mogę?
- Bo wspinanie się na drzewa jest niebezpieczne - odpowiedziała spokojnie i stanowczo jego matka - Spadniesz i kto cię do lekarza zawiezie? No?
- Nie spadnę - zmarszczyła się mała twarzą - Nie spadnę, bo jestem już dorosły...
- Taaak? - z zaciekawieniem spytała rodzicielka - A to czemu dotąd tego nie zauważyłam?
- Bo... bo... bo ja...

Nie znajdując argumentu, który pomógłby wygrać kłótnię, mały Jasiu wybiegł z pokoju i minawszy drzwi kuchni znalazł się na skąpanym w promieniach słońca podwórku. Usiadł w cieniu wielkiego drzewa, które rosło w pobliżu domu i ukrył oczy w dłoniach, ocierając co jakiś czas łzy. Czuł się w tej chwili jak nikomu niepotrzebny chłopiec, któremu zabrania się wszystkiego i który jest za głupi na chodzenie po drzewach. Nie złościł się na mamę, a raczej na świat, który kazał dzieciom słuchać dorosłych, nie obiecując nic w zamian. Na ten świat bez wielkich bohaterów i wielkich uczt - wielką nudną listę zakazów dla dzieci. A on nie uważał siebie za dziecko, tylko za czarodzieja! Pana, który wymyśla swoje języki i potem porozumiewa za ich pomocą ze zwierzętami i innymi czarodziejami. Przychodzą do niego na herbatkę przeróżne dziwne stwory, a on ugascza je, proponując cukier, zadając pytania w ich językach. Był, jak już to zostało powiedziane, zły na to, że dorośli, którzy nie rozumieją się w ogóle na czarodziejstwie zabraniają mu jakichś rzeczy. Świat wydawał mu się naprawdę pozbawiony sensu.

Myślał właśnie o niesprawiedliwościach, jakich dopuszczają się dorośli względem dzieci, gdy usłyszał, że zbliża się do niego mama. Otarł szybko mokre policzki, potem ręce o koszulkę i popatrzył na nią. Ona natomiast kucnęła przy nim i rozczochrując przekornie jego fryzurę, zaczęła mówić, trzymając prawą rękę schowaną za plecami.

- Więc powiadasz Jasiu, że jesteś już mężczyzną? - spytała poważnie - Dobrze zrozumiałam?
- Jestem! - odpowiedział pewnie, przełykając gorzkie łzy.
- A wiesz może, czym zajmują się mężczyźni oprócz chodzenia po drzewach?
- Męskimi sprawami! - odpowiedział rezolutnie malec i po chwili dodał - Takie tam męskie rzeczy.
- A czy w tych męskich sprawach jest miejsce na opiekę nad mamą i dziećmi?
- No jasne! Każdy facet musi to umieć...
- A ty umiesz Jasiu?
- No... umiem... chyba...
- Nie próbowałaś pewnie nigdy, to nie wiesz, co?
- No właśnie, ale umiem!
- Masz - powiedziała matka, wyciągając w jego stronę dłoń, w której znajdowało się kurze jajo - To jest twoja rodzinka Janie. Opiekuj się nią dobrze, a jak nic się jej nie stanie przez tydzień, to będziesz mógł chodzić po drzewie, ale tylko jak będę w ogrodzie, dobrze?

- Dobrze! - Jasiu aż podskoczył z radości, lecz po chwili wziął ostrożnie jajko do swych rąk i dodał - będę dobrym tatą.

Pobiegł do pokoju ze swoją rodziną, za którą miał być odpowiedzialny i wyciągnął z szuflady nakaslika stary portfel, który dostał od taty do zabawy. Jego prosta konstrukcja została natychmiast zmieniona i podłużny pasek garbowanej skóry przykrył skrawek podłogi. Na spodniej części położył Jasiu jajko, a tymczasem wierzch portfela z paseczkiem zapinającym jakby zadaszył jasiową rodzinę. Gdy już uznał, że ma ona solidny dom, poczuł niedosyt. W końcu czarodzieje nie mogą być tylko tatusiami, nawet, jeśli byliby najlepszymi z najlepszych. Położył się więc na brzuchu, oparł na dłoniach oba policzki i zaczął wpatrywać się w jajko. Po chwili narodził się obraz w jego wyobraźni - nowy i piękny, a sam Jasiu nie wiedział, do jakiego stopnia będzie w stanie nazwać, opisać i nakreślić relacje między poszczególnymi składnikami świata rodzącego się w jego umyśle. Nagle biała skorupka, idealnie gładka dla dziecięcego oka, stała się wielkim światem, w którym nikt nikomu nie zabrania chodzić po drzewach. Co kilka chwil całe to uniwersum okrąża ogromnych rozmiarów orzeł, który pilnuje, by świat trwał i w żadnym miejscu nie pękł. A pod skorupką trwa wieczne poruszenie. Jasiu zaczyna określać zielone łąki, wielkie góry pokryte śniegiem, morza, rzeki i nieprzebyte, gęste lasy. Tu i tam pojawiają się miasta - jedne z nich są większe, inne mniejsze, a w każdym pełno ludzi, którzy znają język, wymyślony przez czarodzieja Jasia. Oprócz niego wiele różnych istot znalazło sobie miejsce w owocu dziecięcej wyobraźni - wielcy królowie na ogromnych koniach, piękne księżniczki, dziwne mniejsze i większe stwory - zawzięte i pracowite, albo mądre i lubiące śpiewać. Zwierzęta potrafią mówić i rozumieją mowę ludzi, nikt nie ucina drzew, i nikt na nikogo nie musi się gniewać, bo każdy jest szczęśliwy i zadowolony. Rodziną Jasia stały się wielkie morza, po których pływają statki, góry, na których lądują wielkie ptaki, oraz ziemia, z której czerpią życie różne stworzenia. Wszystko to było rodziną Jasia i kiedy nie mógł jej pilnować, to pozostawiał ją pod opieką dobrego orła, przenosząc je na czas swojej nieobecności w bezpieczne miejsce.

Jeszcze przez wiele dni po upłynięciu okresu próby, w której Jasiu zmieniał się w Jana, powracał on do obserwacji powierzonej mu rodziny. Pojawiali się pod skorupką nowi królowie o nowych imionach, miasta zmieniały swoje nazwy na ładniejsze, a ludzie i dziwne stworzenia ze świata baśni uczyli się od siebie nawzajem swoich języków. Jeśli tylko ktoś zapomniał zgasić ogień w swoim kominku, albo łamał sobie coś spadając z drzewa, to wielki orzeł wlatywał do środka jajka i pomagał nieszczęśnikowi.

Jasiu nigdy nikomu nie mówił o tej swojej najintymniejszej inicjacji, a po wielu latach, gdy spomiędzy zakurzonych pamiątek dzieciństwa starzejący się Jan wyciągnął podniszczony niemiłosiernie portfel, wspomniawszy swoją dziecięcą kreację i długo śmiał się do swoich myśli. Następnie położył pamiątkę na podłodze, legł obok i podpierając ogolone policzki poplamionymi atramentem dłońmi zaczął się przyglądać miejscu, gdzie powinno znajdować się jajko. Pomyślał, że taki widocznie jest porządek człowieczego losu, że tracimy bezpowrotnie złudzenia młodych lat. Wnętrze dzisiejszego jajka wypełniałyby teraz całkiem inne sceny, inne istoty i miejsca. Wielki orzeł straciłby swój legendarny wzrok i jakoś słabiej doglądałby powierzonego jego pieczy świata. Cień i mrok zagościłyby w wielu miejscach uniwersum pod skorupką. Istoty stworzone do współistnienia wpadałyby co jakiś czas w spirale nienawiści, czy uprzedzeń. Wojna zbierałaby swoje żniwo tu i tam, a królowie, których ojcowie kochali, sami wybrałaby pogardę i chory popęd ku władzy i skarbowi. W jednorodnej do tej pory powłoce jajka utworzą się liczne pęknięcia. Całe jajko skazane jest na unicestwienie. Mimo tego nie pęka, nie rozpada się i nie przemija. Bo miłość jest wieczna, jeśli taką również jest pamięć o bliskich. Orzeł nadlatuje. W

pełni sił, otacza jajko pamięci troskliwymi skrzydłami i milczy. Jan również nie mówi ani słowa, jedynie przesuwa palcami po chropowatej skórze portfela...

Następnego dnia zrywa się z łóżka wczesnym świtem i siada przy zawalonym przeróżnej maści papierami biurku, dobywając z szuflady rękopisy. Wyciąga spod stosu prac kontrolnych swoje stare pióro i zaczyna dopisywać z wielkim zapamięłaniem kolejne słowa do wielokrotnie kreślonych i poprawianych zdań traktujących o jego kreacji. To nie jest już dzieło małego Jasia, ale doświadczonego Jana, który mówi o świecie równie kulawym jak nasz, ale przepelnionym nadzieją. Mają w nim miejsce wojny, przemoc, zdrady i Zło, którego nie da się wyplenić nigdy do końca, ale uzbraja go w istoty, które są w stanie powiedzieć zdecydowane "nie" w momentach wielkich prób. Im natomiast daje do obrony nadzieję tak nieprzyzwoicie naiwną jak ta, która cechowała małego Jasia, gdy stawał się mężczyzną przez opiekę nad jajkiem w portfelu.

Na wypełnionej morzem liter, skreśleń i naniesionych poprawek kartce pojawiły się nowe słowa: "Odtąd nazywano Berena Erchamionem, to znaczy Jednorękim, a twarz miał napiętnowaną cierpieniem. Wrócił wszakże w końcu do życia dzięki miłości Lúthien, dźwignął się i znów razem wędrowali po lesie".

KONIEC.

© *Tornene.*